

Czasy ostatniego dziedzica

Po wojnie Zembrzusczy zamieszkali w powiększonym już dworze i sądząc ze zdjęć, żyli dostatnio. Wskazują na to fotografie ich córek, pызatych i zawsze starannie ubranych w identyczne stroje, co wskazuje, że młodsze nie musiały, jak to się w innych rodzinach zdarzało, „donaszać” sukienek czy bucików po starszych. Rodzice dbali o ich rozwój fizyczny i duchowy, od najmłodszych lat uczyli je patriotyzmu i ofiarności, co poświadcza następujący przedruk, zamieszczony w osiemdziesiątą rocznicę wojny z bolszewikami w lubelskiej „Gazecie Wyborczej” z dnia 22 grudnia 2000 roku: „Ofiary. Marysia, Hanka, Zosia i Różia Zembrzuskie składają na gwiazdkę dla żołnierza 1325 marek zebrane na przedstawieniu dzieciennym w Moniakach” [„Głos Lubelski”, 24.XII.1918].



Marysia, Hanka, Zosia i Róża Zembrzuskie

Zembrzusczy zatrudniali do dziewczynek nauczycielki, które powiększały grono domowników, a uczyły wszystkich przedmiotów, włącznie z grą na fortepianie i językami obcymi. Panienki jako tako znały niemiecki, biegle natomiast władały francuskim, co zawdzięczały sprowadzanym do Moniak guwernantkom.

Kiedy podrosły na tyle, że domowa nauka przestała wystarczać, ich matka wynajęła mieszkanie przy ul. 3 Maja w Lublinie, przeniosiła się tam z nimi i kolejno posyłała je do gimnazjum sióstr Urszulanek, tak jak to na ogół robili inni okoliczni ziemianie. Wakacje oczywiście spędzały w Moniakach, gdzie zawsze dużo było krewnych, znajomych, młodych ludzi z sąsiedztwa i oficerów 24 pułku ułanów z Kraśnika, uderzających w koperczaki do ładnych, wesołych i towarzyskich panienek. O ich powodzeniu świadczą dedykowane im wierszyki, w 1985 roku „odgrzebane z pamięci” przez

najmłodszą Różę. Autorem pierwszego jest zaprzyjaźniony z Zembruskimi Tomasz Rostworowski, późniejszy jezuita, kapelan powstańczej Starówki w Warszawie, po drugiej wojnie światowej więziony na ul. Rakowieckiej.

Poza miastem, hen w oddali,
Wśród ogrodów złotej fali,
Czy w pogodę, czy też w słotę,
Czy gdy lecą liście złote,
Stoi zamek niedostępny,
Opuszczony i posępny...
Wtem wieść z ust do ust się szerzy,
Ten jej wierzy, ten nie wierzy,
Że w zamku, co z cudów słynie,
Zamieszkały cztery nimfy czy boginie,
Każdego bierze ochotka
Sprawdzić, prawda to czy plotka

...

Pierwsza...

Druga...

Trzecia...

Czwarta wreszcie,

Dziecko jeszcze,

Cichy głosik,

Zgrabny nosik,

Rączka biała,

Nóżka mała,

A do miary...

Okulary.

W drugim wierszu „Do Róży” tymi słowy wzdychał nieznany wielbiciel:

róże białe - anielice,

róże pałowe - [?]

róże kremowe - zakonnice

skonały w męce.

A w oknie Róża jedyna,

Przecudna stoi dziewczyna.

Z wiersza „O Zośce”, autorstwa majora Weldona z 24 pułku ułanów, zachował się tylko fragment:

...rano wstaje,

by doglądać zamiast drzemki

drób, oborę i stajenki...

zresztą sami dobrze wiecie,

jak to miło w dołku gniecie

po zjedzonym tam kotlecie.

A „Do Hanki” tak pisał St. Piasecki:

Niedawno na swój pierwszy bal

Przybrała jaskółkami szal,

Tańczyła tango jak gra fal,

Podbiła świat en general.

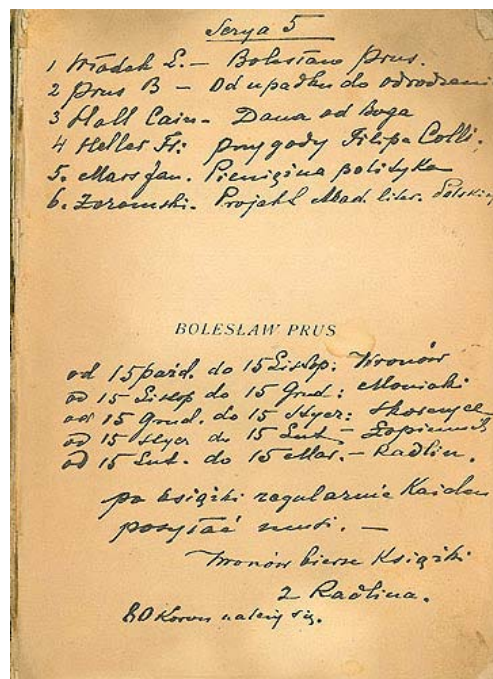
Niezależnie od ich wartości literackich, te utwory niejedno mówią o życiu w moniackim dworze. Oczywiście chętnie się tam bawiono, były spacer, konne przejażdżki, mecze tenisowe, tańce, mniej lub bardziej huczne zabawy (na jednej wodzirejem był wspomniany Tomasz Rostworowski), ale na co

dzień panny zajmowały się też gospodarstwem, może nie tyle „drobiem”, ile drylowaniem owoców i smażeniem konfitur, cerowaniem bielizny osobistej i pościelowej, haftami, robótkami na drutach, mereżkowaniem, układaniem kwiatów w wazonach.



Od lewej: Róża i Zośka Zembruskie przebiorają z Halką Luchtówną owoce na konfitury

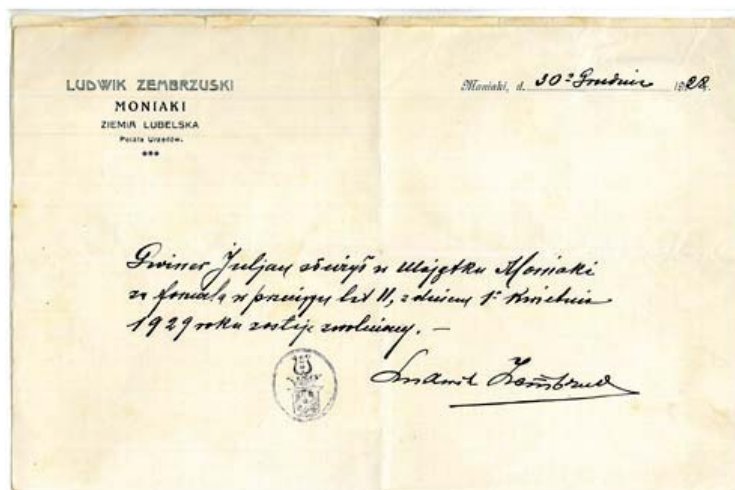
Grały na fortepianie, sporo czasu zajmowały im również lektury. Ich wuj, Jerzy Kochanowski, zorganizował bibliotekę objazdową, obsługującą pięć majątków w sąsiedztwie. Cztery należały do rodzin ze sobą spokrewnionych: Wronów, Moniaki, Łopiennik i Radlin, piątą do bliskich, zaprzyjaźnionych sąsiadów: Skorczyce. Książki seriami wędrowały z majątku do majątku na miesiąc, według harmonogramu ustalonego na przedtytule jednej z nich na miesiące zimowe, od 15 października do 15 lutego, kiedy to na wsi mniej było roboty, a wieczory robiły się długie. Pod tym harmonogramem widnieje kategoryczny dopisek: „po książki każdy regularnie posyłać musi. - Wronów bierze książki z Radlina. 80 koron należy się”. Książki kupowano różne, od dzieł klasyki polskiej i obcej, poprzez religijne, jak *Zasady i całość wiary katolickiej*, historyczne, jak *Dzieje narodu polskiego*, *Historia powszechna* czy *Historia Anglii* Macaulaya, po Jarmunda *O budowie dróg i mostów*, co dowodzi szerokich czytelniczych zainteresowań.



Biblioteka objazdowa

Wysłanie córek na studia nie wchodziło w rachubę z uwagi na koszty, a choć wiem, że Hanna marzyła o medycynie, na pewno pogodziła się, podobnie jak jej siostry, z myślą o wczesnym zamążpójściu i tak jak one poznawała tajniki prowadzenia domu w „zakładzie gospodarczym” w podwarszawskich Chyliczkach. Do „Wielmożnych Zembrzuskich”, przebywających w tym „zakładzie”, zaadresowała 29 maja 1928 roku swą ostatnią kartkę pocztową ich matka, która niecałe trzy tygodnie później zmarła w Lublinie na zakażenie krwi. Ta śmierć przesądziła o późniejszych latach życia szesnastoletniej wówczas Róży, bo kiedy skończyła szkołę, rodzina wysłała ją na studia romanistyczne na KUL-u, żeby nie musiała spędzać czasu wyłącznie z owdowiałym, schorowanym ojcem w Moniakach, które kolejno opuszczały wychodzące za mąż starsze siostry.

Ludwik Zembrzuski aż do śmierci w 1937 roku stale przebywał i gospodarował w swoim majątku, w czym zrazu pomagała mu żona. Jak to było w zwyczaju, ona zajmowała się domem i ogrodem, o czym świadczy adresowany na jej nazwisko „Cennik wiosenny nasion gospodarczych, warzywnych i kwiatowych” B. Hozakowskiego z Torunia. Trudno dziś powiedzieć, na ile sprawnie Ludwik zarządzał dużym majątkiem, ale na pewno robił to osobiście, czego dowodzi chociażby dokument, zakupiony przez internet w 2009 roku przez Sławomira Zembrzuskiego z Płońska, pasjonata dziejów rodu, i ofiarowany mi na imieniny. Jest to zwolnienie z pracy fornala Juliana Gwinera, własnoręcznie napisane 30 grudnia 1928 roku na papierze firmowym i potwierdzone pieczęcią herbową, jeszcze jeden ślad przeszłości, odnaleziony po latach!



Odnalezione w 2009 roku zwolnienie fornala z pracy

Nie ulega wątpliwości, iż zniszczenia wojenne i późniejszy kryzys przyczyniły się do zadłużenia Moniak, to zaś z kolei skłoniło właściciela do rozparcelowania z czasem folwarków: Okręglicy i Wierzbicy. Jak wynika z opowieści rodzinnych, parcelację przeprowadzono za namową i przy pomocy zięcia, Tadeusza Dąbrowskiego, ożenionego z Hanną Zembruską w 1930 roku.

Niewątpliwe sukcesy osiągał Ludwik Zembrzuski w hodowli koni, zwłaszcza koni dla wojska, tzw. remontów. Widowym tego śladem jest zdjęcie klaczy „Wiśni”, zdobywczyni Medalu Małego Srebrnego. Zachował się też „Protokół szacunkowy inwentarzy żywych maj. Moniak, sporządzony i podpisany w dniu 30.8.1937 roku przez JWPanów St. Boduszyńskiego i St. Jabłońskiego”. Wyliczonych w nim jest 40 koni, 5 źrebaków, 1 buhaj, 23 krowy, 13 jałówek i 2 cielęta. Dość charakterystyczne są imiona dwóch wałachów: „Bolszewik” i „Żyd”.

Sielankowy okres, kiedy trzy siostry Zembrzuskie były jeszcze pannami na wydaniu i mieszkały z ojcem w Moniakach, ilustrują zdjęcia: młodzieży nad sadzawką, z dworem na dalszym planie, towarzystwa odbywającego bryczką przejażdżkę po polach, wreszcie starającego się o rękę Hanki Tadeusza (w szaliku) i Henryka (w kapeluszu) Dąbrowskich, którzy odjeżdżają chryslerem Tadeusza sprzed ganku. Na stopniach stoją od lewej: rządca Edward Tomaszewski, Zośka, Ludwik i Róża Zembrzusczy.



Młodzież nad sadzawką



Przejażdżka bryczką



Wizyta Tadeusza i Henryka Dąbrowskich w Moniakach, 1929 rok?